

Akcja „Sprzedaj punkty karne cudzoziemcowi”

15 lipca 2016

To nowy pomysł właścicieli samochodów znad Wisły na to, jak uniknąć mandatu, punktów karnych i odebrania prawa jazdy za wykroczenia. Jak donosi „Rzeczpospolita”, Polacy chętnie „odsprzedają” przez internet swoje punkty, najczęściej obywatelom Ukrainy.

Akcja „Sprzedaj punkty karne cudzoziemcowi” bije rekordy popularności. „Rzeczpospolita” twierdzi, że handlarze punktami działają na osobnych, stworzonych w tym celu portalach oraz na „Facebooku”. Jeden punkt kosztuje od 20 do 30 zł. Transakcja polega na tym, że na wezwanie Inspekcji Transportu Drogowego lub straży miejskiej za wykroczenia z ubiegłego roku podaje się dane cudzoziemca (po uprzednim ustaleniu z nim szczegółów). Szanse na ściągalność takiej kary i namierzenie nowego „płatnika” często są zerowe.

Polacy tłumnie rejestrują się w miejscach w sieci, gdzie można pozbyć się niechcianego mandatu i punktów. „Rzeczpospolita” twierdzi, że chęć odsprzedania kłopotu nieznanym wyraża około 800 osób tygodniowo. Ukraińcy są najbardziej zainteresowani łatwym zarobkiem i najmniej fraszobliwi. Widać znają już skuteczność polskich urzędów.

Wydziały komunikacji przy wschodniej granicy alarmują, że coraz popularniejszy staje się również proceder pozyskiwania prawa jazdy na Ukrainie – można je nabyć za 500-800 dolarów. Z gotowym dokumentem wystarczy zgłosić się do polskiego urzędu, ten zaś musi wydać jego krajowy odpowiednik.

Z badań Instytutu Transportu Samochodowego wynika, że Polacy jeżdżą za szybko i nieostrożnie: 67 proc. kierowców przekracza dopuszczalną prędkość, a w ciągu ostatniego roku prawo jazdy straciło w sumie 32 tys. osób – właśnie za wykroczenia i

osławione punkty. Dlatego teraz usiłują pozbyć się ich za pieniądze, oby tylko ocalić uprawnienia.

„Nielegalne metody ratowania praw jazdy odradzam. Przepisy ruchu drogowego są od tego, by ich przestrzegać, czy to się komuś podoba czy nie. Nie uważam też, żeby kary dla kierowców obowiązujące w naszym kraju były zbyt surowe. Oczywiście łamanie przepisów wiąże się z bardzo poważnymi konsekwencjami. Kierowca, który w terenie zabudowanym przekroczy prędkość o 50 km/h i więcej, traci dokument na trzy miesiące. Inny podczas jednej podróży może uzbierać dopuszczalny limit punktów karnych i w efekcie też straci prawo jazdy. To dolegliwe kary, ale większość kierowców ma ich świadomość. Jeśli ryzykuje, to musi kalkulować, czy się to opłaci. Nadmierna prędkość należy do przyczyn najtragiczniejszych wypadków. Tak więc jeśli fotoradar stoi w miejscu uzasadnionym, kierowca, który łamie prawo, niech płacze i płaci” – skomentował dla „Rzeczpospolitej” wykładowca z Uczelni Łazarskiego, Ryszard Stefański.

Autorstwo: WK

Źródło: Strajk.eu